

Geopolityczne podłoże wojen przeciwko Syrii i Daesh

26 października 2014

W poniższej analizie, nowej i oryginalnej, Thierry Meyssan przedstawia geopolityczne przyczyny niepowodzenia wojny przeciwko Syrii i prawdziwe cele rzekomej wojny z Daesh. Artykuł jest szczególnie ważny dla zrozumienia obecnych stosunków międzynarodowych i kształtowania się konfliktów w regionie Lewantu (w Iraku, Syrii i Libanie).

TRZY KRYZYSY W ŁONIE KOALICJI

Obecnie ma miejsce trzeci od czasu rozpoczęcia wojny przeciwko Syrii kryzys w obozie państw agresorów.

– W czerwcu 2012 r., podczas konferencji zwanej „Genewą 1”, która miała znaczyć powrót do dialogu i ustalić nowy podział Bliskiego Wschodu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosją, Francja w osobie nowo wybranego prezydenta François Hollande’a przyjęła restrykcyjną interpretację komunikatu końcowego. Następnie, z pomocą Turcji i Izraela oraz przy wsparciu amerykańskiej sekretarz stanu Hillary Clinton i dyrektora CIA Davida Petraeusa, przygotowała grunt pod wznowienie działań wojennych przeciwko Syrii.

– Po odsunięciu przez Obamę H. Clinton i D. Petraeusa, Turcja razem z Francją i Izraelem zorganizowały latem 2013 r. atak chemiczny w damasceńskiej Ghucie, który przypisali władzy syryjskiej. Stany Zjednoczone nie dały się wciągnąć w operację karną.

– W styczniu 2014 r. amerykański Kongres przegłosował na tajnym posiedzeniu finansowanie i zbrojenie Daesh, dając mu za zadanie opanowanie w Iraku ziem sunnitów, a w Syrii ziem Kurdów w celu dokonania podziału tych dwóch państw. Wtedy Francja i Turcja zaczęły zbroić Al-Kaidę (Jabhat al-Nusra),

aby ta zaatakowała Daesh i zmusiła Stany Zjednoczone do przyjęcia pierwotnego planu Koalicji. Choć Al-Kaida i Daesh doszły do porozumienia w maju na skutek nawoływań Ajmana az-Zawahiriego, Francja i Turcja nadal nie biorą udziału w nalotach sojuszników.

Ogółem biorąc, Koalicja Przyjaciół Syrii, która w lipcu 2012 r. liczyła „około sto państw i organizacji międzynarodowych”, dziś zrzesza co najwyżej 11 członków. Natomiast Koalicja przeciwko Daesh oficjalnie skupia „ponad 60 państw”, ale mają one między sobą tak niewiele wspólnego, że ich lista pozostaje utajniona.

ODMIENNE INTERESY

W rzeczywistości, Koalicja składa się z wielu państw, które kierują się własnym interesem i nie mogą porozumieć się co do wspólnego celu. Możemy w niej wyróżnić cztery siły:

– Stany Zjednoczone. Dążą do objęcia kontroli nad złożami węgłowodorów w regionie Bliskiego Wschodu. W 2000 r. amerykańska NEPDG (grupa ds. rozwoju krajowej polityki energetycznej) kierowana przez Dicka Cheney'a ustaliła z pomocą zdjęć satelitarnych i danych wiertniczych rozmieszczenie rezerw węgłowodorów na świecie i zaobserwowała ogromne złoża gazu w Syrii. Podczas wojskowego zamachu stanu w 2001 r. Waszyngton postanowił zaatakować kolejno osiem krajów (Afganistan, Irak, Libię, Liban i Syrię, Sudan, Somalię, Iran), aby opanować ich bogactwa naturalne. Amerykański sztab generalny przyjął wówczas plan przekształcenia „Wielkiego Bliskiego Wschodu” (który zakłada też rozbięcie Turcji i Arabii Saudyjskiej), a w następnym roku Departament Stanu utworzył departament MENA, który miał się zająć organizacją „arabskich wiosen”.

– Izrael. Broni własnych interesów narodowych: jak na razie ostrożnie dokonuje ekspansji terytorialnej. Jednocześnie, nie czekając, aż obejmie kontrolę nad całym obszarem położonym

między Nilem a Eufratem, dąży do podporządkowania sobie całej działalności gospodarczej regionu, w tym oczywiście do opanowania złóż węglowodorów. Aby zapewnić sobie ochronę w dobie zagrożenia balistycznego, chce, z jednej strony, przejąć kontrolę nad strefą bezpieczeństwa, wzdłuż izraelskiej granicy (na razie udało mu się wypędzić błękitne hełmy z przygranicznych wzgórz Golan i zastąpić ich bojownikami Al-Kaidy), a z drugiej strony, zneutralizować zagrożenie ze strony Egiptu i Syrii, zachodząc ich z tyłu (poprzez rozmieszczenie w Turcji NATO-wskich rakiet Patriot, utworzenie Kurdystanu w Iraku oraz Sudanu Południowego).

– Francja i Turcja. Nie przestają marzyć o odbudowie swoich imperiów. Francja ma nadzieję otrzymać mandat nad Syrią, przynajmniej nad częścią państwa syryjskiego. Utworzyła Wolną Armię Syryjską, wręczając jej zielono-biało-czarną flagę z trzema gwiazdami, pochodzącą z czasów mandatu francuskiego. Turcja zaś pragnie odrodzenia Imperium Osmańskiego. We wrześniu 2012 r. wyznaczyła gubernatora dla zarządzania tą prowincją. Plany Turcji i Francji dają się ze sobą pogodzić, bo Imperium Osmańskie uznało w przeszłości, że niektóre jego prowincje mogą być zarządzane wspólnie z innymi mocarstwami kolonialnymi.

– Arabia Saudyjska i Katar. Mają świadomość, że przetrwać mogą jedynie służyąc interesom Stanów Zjednoczonych i walcząc z państwami o ustroju laickim. Dziś, jedynym takim krajem w regionie bliskowschodnim jest Syryjska Republika Arabska.

O TYM, JAK EWOLUOWAŁA KOALICJA

Te cztery siły potrafiły współpracować ze sobą tylko w początkowej fazie wojny, od lutego 2011 r. do czerwca 2012 r. Realizowano wtedy strategię wojenną czwartej generacji: wybrane oddziały sił specjalnych organizowały tu i tam incydenty zbrojne, zastawiały zasadzki, a media państw Zachodu i Zatoki Perskiej wypuszczały kolejne odcinki o tym, jak alawicka dyktatura tłumi rewolucję demokratyczną. Ilość

włożonych pieniędzy i wysłanych żołnierzy nie była znacząca i każdy liczył, że z chwilą obalenia Syryjskiej Republiki Arabskiej, przeciągnie kołdrę nieco w swoją stronę.

Jednak na początku 2012 r., Syryjczycy zaczęli powątpiewać w to, że prezydent Baszar al-Assad faktycznie torturuje dzieci oraz, że Republikę zastąpi państwo wyznaniowe, typu libańskiego. Oblężenie dzielnicy Baba Amr opanowanej przez takfirystów Państwa Islamskiego unaoczniało fiasko operacji. Francja wynegocjowała wyjście z kryzysu i zwolnienie francuskich oficerów, którzy dostali się do niewoli. Stany Zjednoczone i Rosja porozumiały się w kwestii zajęcia miejsc Wielkiej Brytanii i Francji, a więc podziału między siebie całego regionu, tak jak zrobiły to w 1916 r. Londyn i Paryż, podpisując układ Sykes-Picot.

Od tego momentu, w Koalicji nic już nie działa tak jak trzeba. Kolejne niepowodzenia pokazują, że nie uda jej się odnieść zwycięstwa.

W lipcu 2012 r., strona francuska zorganizowała w Paryżu spotkanie koalicjantów i wznowiła wojnę. Mowa François Hollande'a została napisana po angielsku, najprawdopodobniej przez Izraelczyków, i przetłumaczona na francuski. Sekretarz Stanu Hillary Clinton i ambasador Robert S. Ford (uczeń Johna Negroponte) zaangażowali się w największą w historii tajną wojnę. Jak niegdyś w Nikaragui, prywatne wojska werbowały i posyłały na syryjski front najemników. Z tą różnicą, że ci najemnicy przeszli ideologiczne przeszkolenie, by utworzyć hordy dżihadystów. Pentagon tracił stopniowo nadzór nad operacjami, przejęty ostatecznie przez Departament Stanu i CIA. Koszt tej wojny był astronomiczny, ale nie obciążył skarbu Stanów Zjednoczonych, Francji, i Turcji, lecz został poniesiony w całości przez Katar i Arabię Saudyjską.

Według prasy zachodniej i krajów Zatoki Perskiej, jakieś kilka tysięcy cudzoziemców przybyło do Syrii wesprzeć „demokratyczną rewolucję”. Tymczasem, w samej Syrii nie było żadnej

„demokratycznej rewolucji”, tylko po ulicach chodziły grupy fanatyków skandując: „Pacyfistyczna rewolucja: chrześcijanie do Bejrutu, alawici do trumny!” [1] i „Nie Hezbollahowi, nie Iranowi, chcemy prezydenta, który boi się Boga!” [2]. Według Syryjskiej Armii Arabskiej, nie kilka tysięcy, lecz 250 000 zagranicznych dżihadystów walczyło i nierzadko ginęło w boju w okresie od lipca 2012 do lipca 2014 r.

W dzień po reelekcji, Barack Obama zmusił do dymisji dyrektora CIA, generała Davida Petraeusa, i pozbył się Hillary Clinton w czasie formowania nowej administracji. W ten sposób, na początku 2013 r., Koalicja opierała się w zasadzie już tylko o Francję i Turcję, a Stany Zjednoczone robiły możliwie jak najmniej. Na to tylko czekała Syryjska Armia Arabska, która ruszyła odbijać zagarnięte terytorium.

François Hollande i Recep Tayyip Erdoğan, Hillary Clinton i David Petraeus chcieli obalić laicką republikę i powołać na jej miejsce sunnicki reżim, który miał się znajdować pod bezpośrednią administracją Turcji, ale też włączać wysokich funkcjonariuszy francuskich. Chodziło więc o model władzy z końca XIX w., ale nie przedstawiający dla Stanów Zjednoczonych żadnej korzyści.

Demokrata Barack Obama i jego dwaj kolejni sekretarze obrony, demokrata Leon Panetta i republikanin Chuck Hagel kierują się diametralnie inną wizją polityczną: Panetta wywodzi się z Komisji Bakera-Hamiltona, a Obama został wybrany na prezydenta dzięki programowi tej właśnie Komisji. Według nich, Stany Zjednoczone nie są i nie mogą być klasycznym mocarstwem kolonialnym, a więc kontrolować terytorium poprzez osadzenie na nim kolonistów. Bushowskie zarządzanie Irakiem, nadzwyczaj kosztowne i nierentowne, nie uszło w niepamięć. Nic podobnego nie może się już powtórzyć.

Kiedy Turcja i Francja usiłowały wciągnąć Stany Zjednoczone w kampanię lotniczą przeciwko Syrii, aranżując latem 2013 r. kryzys z bronią chemiczną, Biały Dom i Pentagon postanowiły

wrócić do akcji. W styczniu 2014 r. powołały tajne posiedzenie Kongresu, dając mu do podpisania tajną ustawę zatwierdzającą projekt rozdziału Iraku na trzy części i oddzielenie od Syrii prowincji zamieszkałych przez Kurdów. W tym celu, postanowiły sfinansować i uzbroić grupę dżihadystów zdolną do zrealizowania tego, co prawo międzynarodowe zabrania amerykańskiemu wojsku: do przeprowadzenia czystki etnicznej.

Przekształcenie „Wielkiego Bliskiego Wschodu” nie stanowi dla Baracka Obamy i amerykańskich sił wojskowych celu samego w sobie: to tylko środek zapewniający kontrolę nad surowcami, będący zastosowaniem klasycznej taktyki „Dziel i rządź”, nie w celu uzyskania tytułu króla czy prezydenta w nowo utworzonych państwach, lecz w celu realizacji amerykańskiej polityki sięgającej epoki Jimmy’ego Cartera.

W swoim orędziu o stanie państwie z 23 stycznia 1980 r. prezydent Carter sformułował doktrynę nazwaną jego nazwiskiem: Stany Zjednoczone przyjmują, że zasoby naturalne w regionie Zatoki Perskiej są niezbędne amerykańskiej gospodarce oraz, że stanowią ich własność. Wobec tego, wszelka próba podważenia tego aksjomatu będzie traktowana jako „atak na żywotne interesy Stanów Zjednoczonych Ameryki i taki atak będzie odparty z użyciem wszelkich możliwych środków, w tym siły militarnej”. Z czasem Waszyngton wyposażył się w odpowiednie narzędzie do prowadzenia tej polityki, CentCom (Centralne Dowództwo USA), i rozszerzył swoją strefę aż do Półwyspu Somalijskiego.

Wobec tego, obecna kampania lotnicza Koalicji nie ma już żadnego związku z początkowym zamiarem obalenia Syryjskiej Republiki Arabskiej. Nie jest też w żadnym wypadku „walką z terroryzmem”. Jedyne zadanie, jakie realizuje, to obrona interesów gospodarczych samych tylko Stanów Zjednoczonych, poprzez utworzenie w razie potrzeby, ale niekoniecznie, nowych podmiotów państwowych.

W kampanii, amerykańskiemu lotnictwu pomaga w nieznacznym

stopniu lotnictwo Arabii Saudyjskiej i Kataru. Francja i Turcja nie biorą w niej udziału. Sam Pentagon przyznał, że przeprowadził 4000 nalotów, zabijając nieco ponad 300 bojowników Państwa Islamskiego. Jeśli wierzyć tej deklaracji, to wychodzi na to, że 13 nalotów (i nie wiadomo, ile bomb i rakiet) równa się jednemu zabitemu dżihadyście. W takim razie mamy do czynienia z najdroższą i najmniej skuteczną w Historii kampanią lotniczą. Z drugiej strony, jeśli przyjmiemy wcześniejsze rozumowanie, to ofensywa Daesh w Iraku doprowadziła do manipulacji kursem ropy, co wywołało spadek ceny baryłki o ok. 25%, ze 115 USD do 83 USD. Nuri al-Maliki, legalnie wybrany premier Iraku, który sprzedawał połowę irackiej produkcji Chinom, został oczerniony i usunięty ze stanowiska. Daesh i Kurdyjski Rząd Regionalny sami obniżyli eksport ropy o ok. 70%. Wszystkie instalacje naftowe wykorzystywane przez chińskie koncerny zostały po prostu zniszczone. De facto, syryjska i iracka ropa sprzedawana chińskim nabywcom została włączona w obieg międzynarodowy, kontrolowany przez Stany Zjednoczone.

Podsumowując, obecna kampania lotnicza jest bezpośrednim zastosowaniem doktryny Cartera i ostrzeżeniem pod adresem prezydenta Xi Jinpinga, który próbuje zawrzeć tu i tam kontrakty dwustronne na zaopatrzenie Chin w paliwo, z obejściem rynku międzynarodowego.

WYBIEGAJĄC W PRZYSZŁOŚĆ

Powyższa analiza pozwala na następujące wnioski:

- Na obecną chwilę, Stany Zjednoczone dopuszczają wojnę tylko dla obrony swego strategicznego interesu, jakim jest kontrola międzynarodowego rynku ropy. Mogą więc podjąć wojnę przeciwko Chinom, ale nie przeciwko Rosji.
- Francja i Turcja nigdy nie zdołają zrealizować swoich marzeń o rekolonizacji. Francja powinna zastanowić się, jaką rolę na Czarnym Lądzie wyznaczył mu AfriCom (Dowództwo sił zbrojnych

USA w Afryce). Może dalej mieszać się w sprawy tych wszystkich państw, które próbują zbliżyć się z Chinami (Wybrzeże Kości Słoniowej, Mali, Republika Środkowoafrykańska), i zaprowadzać tam „zachodni” ład, ale nie uda jej się odbudować Imperium kolonialnego. Turcja też powinna obniżyć poprzeczkę. Prezydent Erdoğan co prawda z powodzeniem realizuje szkaradny sojusz z Bractwem Muzułmańskim i generałami kemalistami, ale lepiej robi, porzucając swoje neoosmańskie ambicje. Przede wszystkim powinien sobie przypomnieć, że jako członek NATO, jego kraj, bardziej niż jakikolwiek inny, narażony jest na proamerykański zamach stanu, którego ofiarą padł na przykład Jeorjos Papandreu, czy też turecki premier Bülent Ecevit.

– Arabii Saudyjskiej i Katarowi nigdy nie zwrócą się te miliardy, które ze stratą zainwestowały w obalenie Syryjskiej Republiki Arabskiej. Co więcej, być może w jakiejś części będą te dwa państwa musiały sfinansować rekonstrukcję. Dynastia Saudów dalej będzie musiała realizować amerykańskie interesy gospodarcze, unikając jednak wojen o szerokim zasięgu, i pamiętając, że w każdej chwili Waszyngton może zdecydować o rozdziale jej prywatnej własności, tj. Arabii Saudyjskiej.

– Izrael ma nadzieję, że będzie mógł dalej działać w ukryciu, aby wywołać w perspektywie średnioterminowej definitywny rozkład Iraku na trzy części. Przypadnie mu wówczas w udziale iracki Kurdystan, porównywalny do utworzonego przezeń Południowego Sudanu. Jednak mało prawdopodobne, by udało mu się od razu połączyć go z północną Syrią. Tak samo, mało prawdopodobne, aby zdołał usunąć UNIFIL z południowego Libanu i zastąpić go Al-Kaidą, tak jak zrobił to z UNDOF-em w strefie graniczącej z Syrią. Ale w ciągu 66 lat swojego istnienia, Izrael wiele rzeczy wypróbowywał i za każdym razem co nieco zyskiwał. W rzeczywistości, Izrael jako jedyny zyskuje na wojnie przeciw Syrii. Nie tylko na długie lata osłabił swojego syryjskiego sąsiada, ale też zmusił go do porzucenia swojego arsenału chemicznego, stając się tym samym jedynym państwem na świecie, które oficjalnie dysponuje zarówno udoskonalonym

arsenał atomowym, jak i arsenałem broni chemicznej i biologicznej.

– Irak jest de facto podzielony na trzy odrębne państwa. Jedno z nich, Kalifat, nigdy nie zostanie uznane przez społeczność międzynarodową. Nic chyba nie będzie w stanie powstrzymać secesji Kurdystanu, chyba tylko trudność z jaką przyjdzie mu wyjaśniać, jakim cudem powiększył swoje terytorium o 40 % względem tego, co stanowi iracka konstytucja, włączając do swych granic pola naftowe Kirkuku. Kalifat ustąpi pewnie miejsca państwu sunnickiemu, rządzonemu – w sposób już mniej okrutny – przez ludzi, którzy oficjalnie „opuszczą” Daesh. Doszłoby wtedy do czegoś porównywalnego z Libią, w której byłym bojownikiem Al-Kaidy przekazano władzę, nie wywołując przy tym najmniejszego protestu.

– Syria powoli odzyska pokój i poświęci się żmudnej odbudowie państwa. W tym celu zwróci się do chińskich przedsiębiorstw, ale będzie trzymała Pekin z dala od swoich surowców. Odbudowę przemysłu naftowego i eksploatację rezerw gazu powierzy rosyjskim koncernom. Kwestia rurociągów, które będą przebiegać przez jej terytorium, będzie zależeć od wsparcia Iranu i Rosji.

– Liban będzie nadal żył w strachu przed agresją ze strony Daesh, który pozostanie organizacją stricte terrorystyczną. Dżihadyści zawsze będą jedynie narzędziem paraliżowania politycznych funkcji państwa, pogrążających się w anarchii.

– Rosja i Chiny powinny w trybie pilnym podjąć działania przeciwko Daesh w Iraku, Syrii i Libanie, nie przez empatię dla społeczeństw lokalnych, lecz dlatego, że Stany Zjednoczone mogą już niebawem użyć tego narzędzia przeciwko nim samym. O ile Daesh kierowany jest przez saudyjskiego księcia Abdula Rahmana, który jest jego sponsorem, i przez kalifa Ibrahima, które kieruje operacjami, jego główni oficerowie są Gruzini, członkami tajnych służb wojskowych, a czasem też Chińczykami, mówiącymi po turecku. Poza tym, sam gruziński minister obrony

przyznał, odżegnując się potem od swoich słów, że na terytorium Gruzji znajdują się obozy szkoleniowe dżihadystów. Jeśli Moskwa i Pekin będą zwlekać, Daesh zaatakuje Kaukaz, dolinę Fergany, oraz Sinciang.

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Justyna Jarmułowicz

Źródło: Voltairenet.org

PRZYPISY

[1] „Rewolucja pacyfistyczna” oznacza tu, że sunnitom nie stanie się krzywda.

[2] Na początku wojny Hezbollah nie był obecny w Syrii, ale Syryjska Republika Arabska wspierała go wojskowo w walce z izraelskim agresorem. Nie chodziło więc o wyrzucenie z granic Syrii Hezbollahu, lecz o zaprzestanie wspierania Ruchu Oporu.